

Netanjahu ogłasza koniec rozwiązania dwupaństwowego

26 marca 2015

Zapis umów z Oslo, narzuconych swoim narodom przez Icchaka Rabina i Jasira Arafata, stał się martwy podczas kampanii wyborczej w Izraelu. Benjamin Netanjahu zawiódł osadników żydowskich w zaułek, na końcu którego czeka śmierć kolonialnego reżimu w Tel Awiwie. Podobnie jak w przypadku Rodezji, która przetrwała zaledwie 15 lat, dni państwa żydowskiego są już policzone.

W czasie swojej kampanii wyborczej Benjamin Netanjahu z rozbijającą szczerością potwierdził, że dopóki żyje, Palestyńczycy nie będą mieli własnego Państwa. Tym samym zakończył proces pokojowy, który ciągnął się od czasu porozumień z Oslo ponad 21 lat temu. Tak też rozpływa się fatamorgana rozwiązania dwupaństwowego.

Pan Netanjahu prezentował się dotąd po junacku, wykazując, że jest zdolny do zapewnienia kolonii żydowskiej bezpieczeństwa poprzez zmiżdżenie populacji tubylczej.

- Użytył poparcia Al-Ka'idzie w Syrii.
- Zaatakował Hezbollah na granicy na Wzgórzach Golan i przyczynił się do śmierci generała Gwardii Rewolucyjnej i Imada Mughnijji.
- Rzucił wyzwanie prezydentowi Obamie, denuncjując w Kongresie porozumienia, który administracja USA negocjuje właśnie z Iranem.

Wyborcy wybrali jego drogę – drogę siły.

Tymczasem, jeśli na sprawę spojrzeć się z bliska, wszystko to ani nie jest chwalebne, ani też nie ma przyszłości.

Pan Netanjahu zastąpił siły rozjemcze Narodów Zjednoczonych Frontem an-Nusra, miejscowej filii Al-Ka'idy. Brygadam tym proponował przezgraniczne wsparcie logistyczne i zrobił sobie zdjęcia z przywódcami terrorystycznymi w jednym z izraelskich szpitali wojskowych. Tymczasem wojna przeciwko Syrii okazała się porażką Zachodu i państw Zatoki Perskiej. Według danych Organizacji Narodów Zjednoczonych, Syryjska Republika Arabska kontroluje jedynie 60% swojego terytorium, jednak liczba ta jest myląca, ponieważ reszta kraju to przeważnie teren pustylny, nad którym z natury nie da się zapanować. Według innych danych ONZ « rewolucjoniści » i ta ludność, która ich popiera, czy dotyczy to dżihadystów, czy « umiarkowanych » (czytaj : otwarcie pro-izraelskich) liczą tylko 212 000 – na 24 miliony Syryjczyków w ogóle – co stanowi mniej, niż 1% populacji kraju.

Atak na Hezbollah na pewno poskutkował śmiercią kilku ważnych postaci, ale wywołał też natychmiastową akcję odwetową. Podczas gdy pan Netanjahu liczył na to, że libański ruch oporu będzie na tyle uwikłany w wydarzenia w Syrii, że nie będzie w stanie odpowiedzieć, Hezbollah z iście matematyczną precyzją, kilka dni później zamordował identyczną liczbę żołnierzy izraelskich w strefie okupacyjnej Shebaa Farms – najpilniej strzeżonym przez Siły Obronne Izraela terenie. Trudno o silniejszy bodziec zniechęcający. Państwo żydowskie zrozumiało, że nie panuje już nad przebiegiem gry i bez szemrania zaakceptowało to przywołanie do porządku.

Na koniec, wyzwanie rzucone prezydentowi Obamie może Izrael kosztować drogo. Celem, który przyświeca Stanom Zjednoczonym w negocjacjach z Teheranem na temat pokoju na Bliskim Wschodzie, jest umożliwienie im wycofania stamtąd kluczowych jednostek wojskowych. Według Waszyngtonu należy postawić na prezydenta Rouhaniego, dzięki któremu Iran zadowoliliby się pozycją mocarstwa regionalnego. USA uznałyby wpływy irańskie w Iraku, Syrii i Libanie, a także w Bahrajnie i Jemenie, a w zamian Teheran zaprzestałby eksportu swojej Rewolucji do krajów

Afryki i Ameryki Łacińskiej. Gwarantem tego zarzucenia globalnych planów imama Chomeiniego byłaby rezygnacja z dalszej rozbudowy sił zbrojnych, a w szczególności (choć nie jest to bynajmniej jedyny punkt sporny) – w kwestii zbrojeń jądrowych (raz jeszcze powtarzam : nie chodzi tu o bombę atomową, a o silnik o napędzie jądrowym). Zniecierpliwienie prezydenta Obamy jest tak wielkie, że Administracja rozważa rozszerzenie ewentualnej strefy wpływów Iranu aż po Palestynę.

Benjamin Netanjahu przywdziewa szaty Iana Smitha, który w 1965 r., odmawiając przyznania praw obywatelskich czarnym mieszkańcom Rodezji, zerwał z Londynem i ogłosił niepodległość. Smith jednak nie dał rady zapanować nad krajem, ogarniętym ogniem oporu ze strony Afrykańskiego Związku Narodowego Zimbabwe Roberta Mugabe. Piętnaście lat później pan Smith musiał zrezygnować, Rodezja stała się Zimbabwe, a czarna większość doszła do władzy.

Gesty pana Netanjahu, jak niegdyś te Iana Smitha służą zamaskowaniu faktu, że osadnicy zostali przez tego polityka wpuszczeni w ślepią uliczkę. Przez sześć ostatnich lat, usiłując zyskać na czasie, zamiast wprowadzać w życie porozumienia z Oslo tylko powiększał frustrację ludności tubylczej. Obwieszczając, że kazał Autonomii palestyńskiej czekać nadaremnie, prowokuje katastrofę.

Ramallah zapowiedział już, że zakończy wszelką współpracę z Tel Awiem w zakresie bezpieczeństwa, jeżeli pan Netanjahu znów zostanie premierem i będzie dalej wdrażał swój program. Jeśli do takiego zerwania dojdzie, ludność Cisjordanii i – co rozumie się samo przez się – Strefy Gazy, będzie musiała wznowić walkę z IDF-em. Oznaczałoby to Trzecią Intifadę.

Obawy Sił Obronnych Izraela (IDF) przed takim rozwojem wypadków są tak silne, że najważniejsi oficerowie w stanie spoczynku aż utworzyli stowarzyszenie Commanders for Israel's Security [Dowódcy na rzecz Bezpieczeństwa Izraela], które nieustannie przestrzega przed polityką Premiera. Tymczasem ten

ostatni nie był w stanie sformować towarzystwa, które stanęłoby w jego obronie. W rzeczywistości cała armia jest przeciwna jego polityce. Wojskowi pojęli już, że o ile Izrael może nadal rozszerzać swoją hegemonię, o tyle nie będzie w stanie dalej powiększać swojego terytorium. Sen o państwie kolonialnym od Nilu po Eufrat należy do wieku minionego i nie może się ziścić.

Benjamin Netanjahu uważa, że odrzucając rozwiązanie dwupaństwowe, otwiera drogę do rozwiązania w stylu rodezyjskim. Przypadek Zimbabwe pokazał już jednak, że jest to rozwiązanie niewykonalne. Niech Premier świętuje swoje zwycięstwo, będzie ono krótkie.

W rzeczywistości zaślepienie Netanjahu otwiera furtkę dwóm innym alternatywom: albo będzie to wariant algierski, czyli wypędzenie milionów osadników żydowskich, z których wielu nie ma innej ojczyzny, która by ich przyjęła, albo będzie to rozwiązanie w stylu południowoafrykańskim, które oznaczałoby integrację palestyńskiej większości do Państwa Izrael w myśl zasady « jeden człowiek – jeden głos » i byłaby to jedyna opcja do przyjęcia z ludzkiego punktu widzenia.

Autorstwo: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Jan Kobayashi

Źródło: voltairenet.org